

Warszawskie Zakłady Fotochemiczne 1949-1984



Warszawski „Foton” to Zakład, który powstał w wyniku zapotrzebowania na określone wyroby, stworzony przez ludzi świadomych tych potrzeb i wykazujących ambicję wytwarzania ich w kraju, a sięga swoją historią w czasy przedwojenne.

Ta dążność do posiadania własnego warsztatu oraz dążność do zaspokojenia potrzeb społecznych przyświecały zapewne tym, którzy 35 lat temu odbudowali zniszczony Zakład i wznowili produkcję.

Ofiarna praca ludzi, ich zmagania z trudami produkcji i wdrażania nowych technologii — to treści spisane na kartach tej publikacji.

Mamy nadzieję, że teksty w niej zawarte będą stanowiły nie tylko źródło informacji o tym co było, co zamierza się zrealizować, lecz również zostaną odebrane jako wyraz uznania dla wszystkich, którzy wnieśli wkład w rozwój przemysłu fotochemicznego w Polsce.

BOGDAN PERS

Dzieje pewnej fabryki na Woli

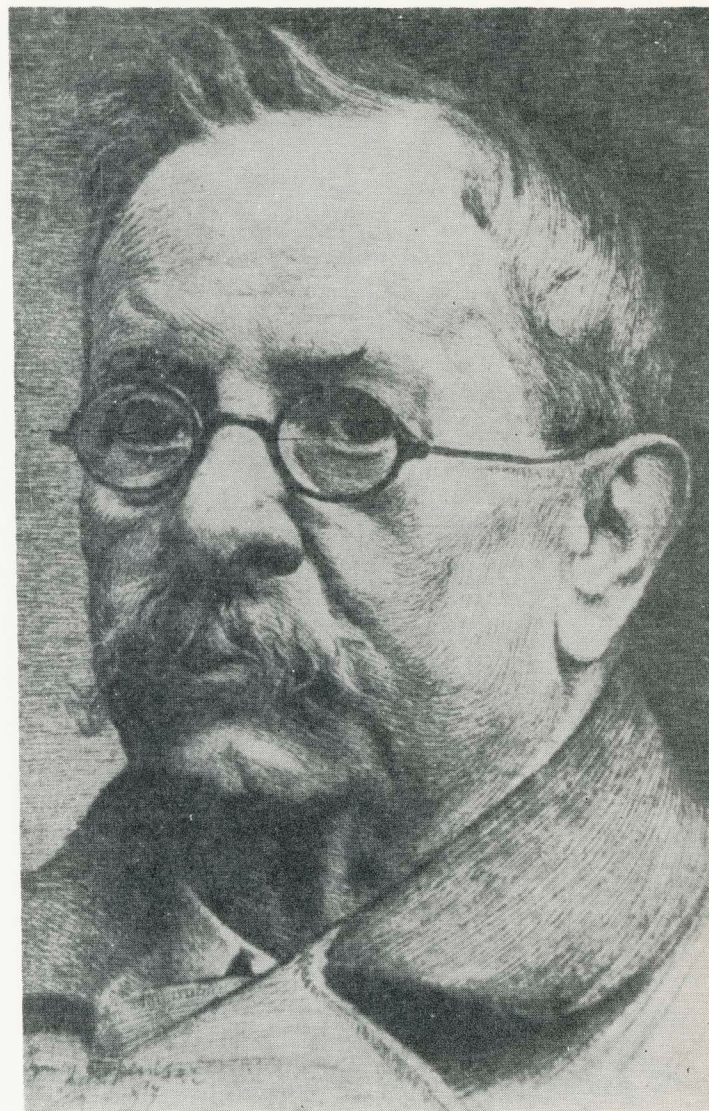
Tadeusz Korecki

W roku 1873 Józef Franaszek, były uczestnik Powstania Styczniowego, wykupił od dotychczasowych właścicieli istniejącą od 1829 roku, a podupadłą wytwórnię obić papierowych „A. Vetter et Comp.” i przeniósł ją ze śródmieścia Warszawy na Wolę.

Miejscem, gdzie znalazła nową siedzibę firma, była wydzierżawiona na kilka lat od właścicieli ogrodu Ohma posesja położona na rogu ulic Wolskiej i Młynarskiej. Obecnie na tym terenie znajduje się Miejski Szpital Zakaźny Nr 1. W niezbyt wygodnym lokalu kilkudziesięciu zatrudnionych robotników wyrabiało, oprócz obić papierowych zwanych później tapetami, również rolety i ceraty.

Pan Franaszek — człowiek zdolny, inteligentny i przedsiębiorczy, który mimo młodego wieku z niejednego pieca chleb jadł — dzięki swojej energii i pracowitości szybko rozwijał firmę. W niedługim czasie wykupił przyległe puste tereny przy ul. Wolskiej 41/43 i postawił na nich nowy budynek fabryczny (zbudowany według planów Leandra Marconiego), do którego przeniósł fabrykę w 1878 roku. Był to już nowoczesny, jak na owe czasy, zakład przemysłowy, mogący się śmiało równać z najlepszymi w kraju pod względem wyposażenia technicznego. Wychodzący w Warszawie „Kurier Codzienny” w artykule z 25 czerwca 1879 opisując jubileusz 50-lecia firmy podaje „... pan Franaszek... do wykonania swoich produkcji sprowadził 8 maszyn i jedną parową maszynę ustawił tak, że dziś podobnej drugiej rękodzielni w tutejszym niema kraju. Od suteryn do szczytu cały budynek odpowiednio jest urządzony”.

Produkcja ceraty wkrótce została zaniechana jako nieopłacalna, ale szybki wzrost popytu na tapety powodował, że dobra passa umiejętnie kierowanej firmy trwała nadal. Wnet zostaje zbudowany następny obszerny budynek mieszczący biuro oraz magazyny. Produkcja staje się masowa, a asortyment poszerza się. Kolejno rozpoczęto wyrabianie papierów kolorowych, bibułki kolorowej gładkiej, później krepowej, a także serwet deseniowych. Wiązało się to — co warto nadmienić — z opanowaniem trudnych technologii. Na przykład bibułki kolorowej nikt poza Franaszkiem nie produkował nie tylko w Królestwie Kongresowym, ale w całym imperium rosyjskim.



Józef Franaszek (1840—1916)

Inicjatorem postępu i siłą napędową wszelkich przedsięwzięć tak technicznych, jak handlowych i organizacyjnych był do późnych lat Józef Franaszek. Zmarł 23 kwietnia 1916 roku przeżywszy 76 lat. Na kilka lat przed śmiercią, w 1908 roku, przekształcił swoje przedsiębiorstwo

w towarzystwo akcyjne z kapitałem 300 000 rubli, przekazując równocześnie kierownictwo swoim synom: Janowi i Stanisławowi. Od tej pory nazwa firmy brzmiała: Towarzystwo Akcyjne Fabryki Obić Papierowych i Papierów Kolorowych J. Franaszek Warszawa.

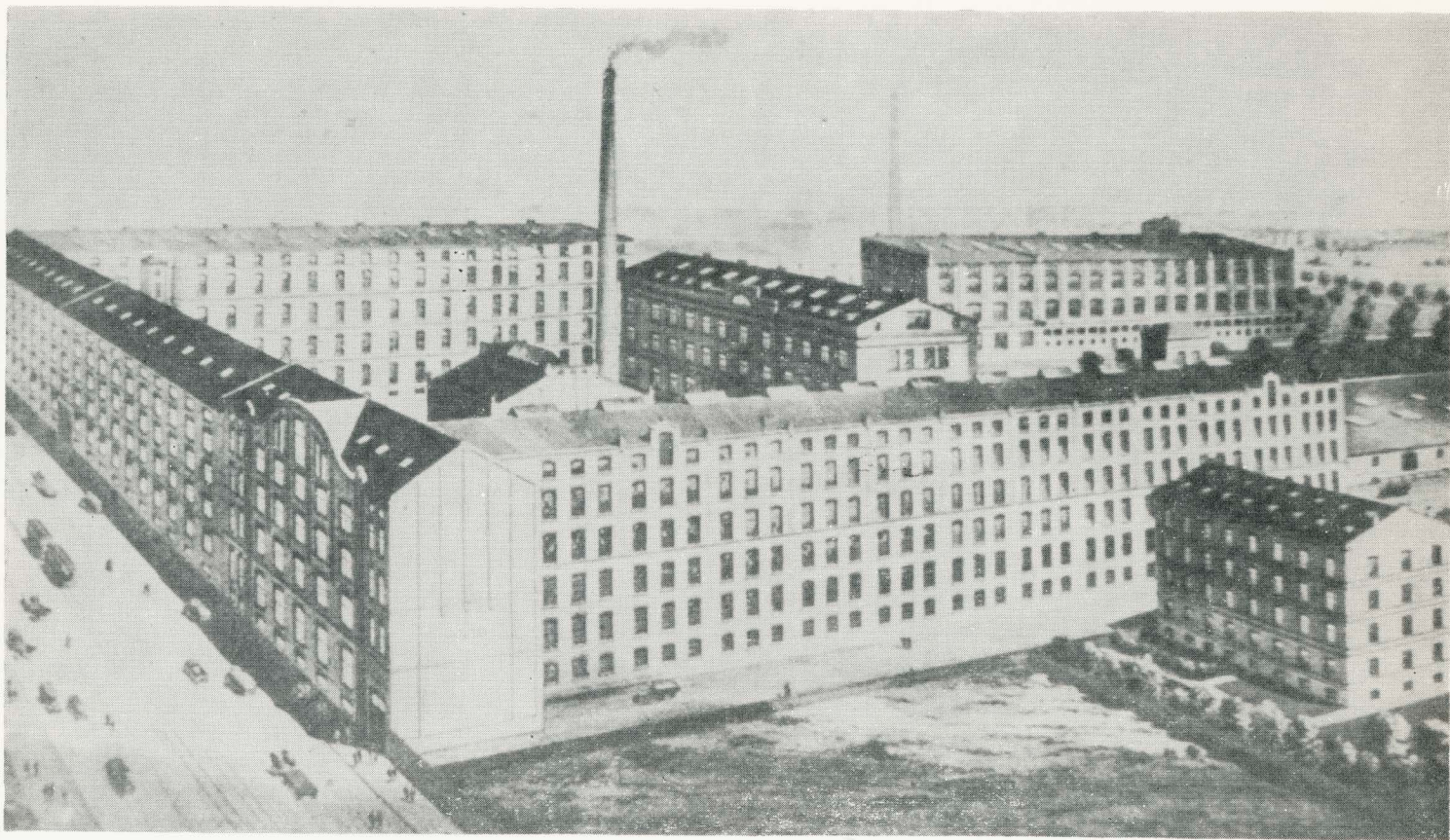
Ostatnie lata przed wybuchem I wojny światowej to wspinały rozkwit fabryki. Nowe budynki wyrastały jak grzyby po deszczu. Znajdowały w nich pomieszczenie coraz to nowe działy produkcji wyposażone w najnowocześniejsze maszyny. W ciągu sześciu lat kubatura budynków powiększyła się dwukrotnie, a kapitał akcyjny wzrósł do 700 000 rubli. Głównym wyrobem pozostały nadal tapety, których znaczna część znajdowała korzystny zbyt na rynkach rosyjskich. W owym czasie panowała w Rosji moda na tapety, więc wzorzyste, wysokiej jakości tapety Franaszka cieszyły się dużym wzięciem. Jako ciekawostkę można podać, że jeszcze w latach sześćdziesiątych, gdy wyburzano w Moskwie stare domostwa w związku z rozbudową miasta, niejednokrotnie znajdowano na ścianach stare tapety z nadrukiem „J. Franaszek”. Wybuch wojny światowej w 1914 roku i zajęcie Warszawy przez Niemców spowodowało gwałtowne załamanie się koniunktury. Nastąpiło wstrzymanie produkcji i utrata kapitału obrotowego. W ostatnich swych dniach Józef Franaszek był świadkiem głębokiego upadku dzieła całego życia. Jednakże jego synowie nie załamali rąk. Wyprzedając zapasy i mając się dorywczej produkcji różnych drobnych wyrobów, zdolali utrzymać to co najcenniejsze — podstawowy personel techniczny.

Koniec wojny i odzyskanie niepodległości przez Polskę nie oznaczały od razu nadejścia lepszych czasów i wznowienia produkcji. Budynki co prawda nie były zniszczone, byli ludzie, ale brak było kapitału, a większość urzędników zdemontowali i wywieźli Niemcy. Kolejnym ciosem była śmierć Jana Franaszka w 1921 roku. Szalejąca inflacja niszczyła fabrykę, tak jak cały odradzający się przemysł Rzeczypospolitej. Pewne pojęcie o rozmiarach ówczesnej inflacji może dać fakt, że w ciągu 30 miesięcy, od czerwca 1920 do stycznia 1923, przy niewiele zmienionej wartości realnej, nominalna wielkość kapitału akcyjnego wzrosła 50-krotnie, tj. z 7 do 350 mil. marek polskich.

Reforma monetarna dokonana przez W. Grabskiego w 1924 roku, normalizowanie się sytuacji gospodarczej państwa polskiego i wreszcie usilna wytrwała praca personelu firmy doprowadziły do odrodzenia się fabryki, która weszła ponownie w stadium rozkwitu. Budynki powiększono, sprowadzono kilkadziesiąt maszyn, zmodernizowano produkcję. U progu światowego kryzysu w 1929 roku Spółka Akcyjna „J. Franaszek” obchodziła jubileusz 100-lecia istnienia. Z kapitałem zakładowym 3 080 000 złotych (w lipcu 1930 po przeszacowaniu majątku zarejestrowano 4 284 000 złote, tj. 7000 akcji po 612 złotych) była finansowym i technicznym potentatem w swojej branży, co miało tym większe znaczenie, że była to firma czysto polska, bez udziału obcego kapitału. Wachlarz produkcji — jak byśmy to dzisiaj powiedzieli — był nader szeroki. Podstawę stanowiły ciągle jeszcze tapety, ale w coraz większych ilościach produkowano papiery kolorowe, opakowania reklamowe dla różnych firm, a także bibułki kolorowe, serwetki deseniowe, wytworne papiery ilustracyjne, w tym kredowe na albumy i katalogi, papiery z tłoczonymi napisami o fantazyjnych powierzchniach, taśmy podgumowane i wiele innych. Roczna kolekcja fabryczna wynosiła kilka tysięcy nowych odmian. Za bardzo wysoką jakość wyrobów firma została uhonorowana m.in. złotym medalem na Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 roku oraz najwyższym odznaczeniem na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku — wielkim medalem złotym, a także złotym medalem Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Tapety Franaszka były stosowane powszechnie, od rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej, gmachów Sejmu i Senatu w Warszawie poczynając, poprzez wnętrza Najwyższej Izby Kontroli, większości ministerstw, ambasady, banki, liczne instytucje i przedsiębiorstwa, na mieszkaniach prywatnych kończąc. Nic dziwnego, że maszyna drukarska do wyrobu tapet, aby podołać licznym zamówieniom, musiała pracować z szybkością 60 metrów obicia na minutę.

W roku jubileuszu fabryka zatrudniała 350 robotników i 50 osób personelu administracyjnego. Kompleks budynków zajmował powierzchnię prawie 10 000 m². Najnowo-



Towarzystwo Akcyjne Fabryki Obić Papierowych i Papierów Kolorowych — J. Franaszek, Warszawa. Widok ogólny z 1929 roku

cześniejsze wyposażenie było na europejskim poziomie. Zasilana była maszyną parową (własna kotłownia) i silnikami elektrycznymi mocy 400 KM. Przerabiano miesięcznie 15 wagonów papieru i 20 ton farby.

Wielki kryzys światowy na początku lat trzydziestych, aczkolwiek dał się odczuć, nie był jednak tak dotkliwy w skutkach, jak dla większości innych przedsiębiorstw.

W roku 1933 umiera Stanisław Franaszek. Schedę po nim obejmują jego synowie: Jerzy i Kazimierz. Jednocześnie w życiu fabryki zaczyna zarysowywać się zasadnicza zmiana. Kryzys światowy wygasa, produkcja papierów kolorowych rozwija się i kwitnie, ale popyt na tapety — będące przez stulecie podstawą potęgi firmy — powoli

lecz systematycznie spada. Ustają zamówienia rządowe od władz i instytucji. Zmniejsza się zbyt, maleje produkcja. Żeby zapobiec regresowi, trzeba wzbogacić ofertę handlową, poszerzyć profil produkcji. Rozumieją to doskonale bracia Franaszkowie i nie mają zamiaru siedzieć z założonymi rękami. Rozważali rozmaite warianty. Tylko na który się zdecydować?

Przypadek dopomógł w wybraniu szczęśliwego, jak się miało okazać, rozwiązania. Decyzja została podjęta...

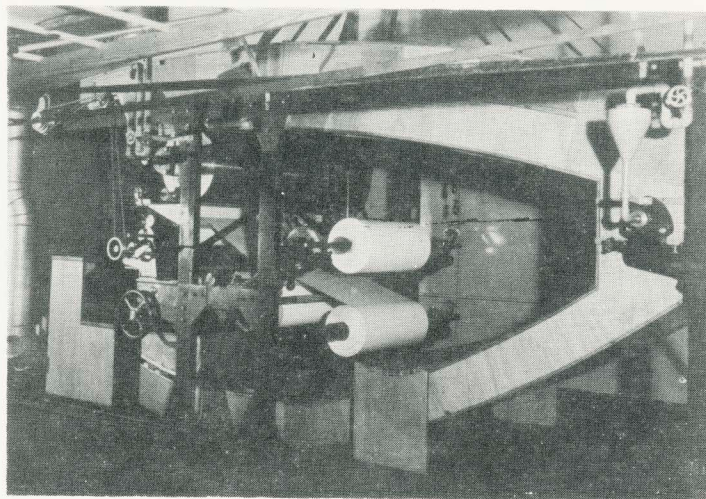
Dokonany przed blisko stuleciem wynalazek fotografii zaczyna się w latach trzydziestych gwałtownie rozpowszechniać. Fotografii, mimo że dość kosztowna, zajmują się amatorsko i profesjonalnie tysiące ludzi w Polsce.

Istnieje także przemysł materiałów fotograficznych. W Warszawie działa nieprzerwanie od 1888 roku fabryka papierów fotograficznych inżyniera Piotra Lebedzińskiego, przekształcona u schyłku 1933 roku w spółkę akcyjną Foton.

W latach dwudziestych i trzydziestych powstają dalsze wytwórnie fotochemiczne. Wszystkie one, mimo kłopotów technologicznych, mają zbyt na swoje wyroby. Widocznie na taki towar istnieje zapotrzebowanie. Widziały to firmy obce. Przy rosnącym popycie na materiały fotograficzne polski rynek, którego nie mogły zaspokoić ani ilościowo, ani jakościowo, prymitywnie wyposażone wytwórnie krajowe, był zalewany drogimi wyrobami zagranicznymi, głównie niemieckimi. Wyprzeć je z rynku, dać polskiemu odbiorcy towar tańszy od zagranicznego, ale równocześnie w niczym mu nie ustępujący jakością — oto podstawowa idea.

W początku 1935 roku bracia Franaszkowie jadą do Krynicy. W pociągu spotyka ich przypadkiem niejaki Włodzimierz Jarzębiński. Twierdzi, że jest inżynierem, byłym pracownikiem wytwórni fotochemicznej braci Lumière we Francji. W latach 1932—33 prowadził wraz z bratem wytwórnię papierów fotograficznych „Bracia Jarzębińscy” w Bieczu. Wytwórnia dwukrotnie paliła się, firma splajtowała, ale pan Jarzębiński przekonuje, że dysponując odpowiednim wyposażeniem technicznym można zrobić znakomity interes.

Ziarno pada na podatny grunt. „J. Franaszek” ma przecież duże doświadczenie w eksploatacji maszyn powlekających wstęgi papieru. Zna problemy związane z emulsyfikacją i wyrobem różnych zawieszin oraz z suszarnictwem (suszarnie festonowe). Prowadzi daleko zaawansowane próby nad produkcją papieru barytowanego do celów fotograficznych. Jest więc, jak mało która firma, predestynowany do podjęcia produkcji materiałów fotograficznych. Powzięty zamiar szybko zaczyna przyoblekać się w realne kształty. Włodzimierz Jarzębiński zostaje zaangażowany i rozpoczyna próby z wytwarzaniem emulsji i powlekaniem nią papieru. Jest to rzeczywiście doskonały interes, ale tylko osobiście dla niego. Przynajmniej na razie. Dopiero po roku zostaje zdemaskowany jako hoch-

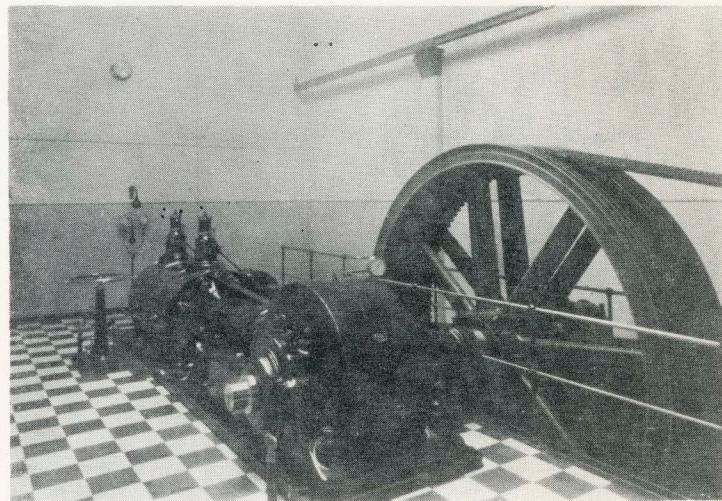


Maszyna oblewnicza do papierów — 1938 rok

sztapler i po cichu pożegnany, w dodatku z niezłym zaopatrzeniem na drogę. Tak poważna firma, jak „J. Franaszek”, w trosce o dobre imię wolą uniknąć skandalu. Zanim jeszcze odszedł, rozpoczęto budowę nowych budynków dla przyszłego oddziału Foto. Zlokalizowano je na pustym terenie, rozszerzając obszar zabudowań fabrycznych w kierunku zachodnim do ulicy Skierniewickiej. Odejście Jarzębińskiego nie zakłóciło toku pracy. Kontynuowali ją jego dotychczasowi podwładni, Jerzy Remiszewski i Henryk Mogilnicki — zdolni, pełni zapału młodzi ludzie, absolwenci warszawskich uczelni. Byli chemikami i parali się — z niezłymi wynikami — fotografią. Nie będąc specjalistami, musieli sami uczyć się wszystkiego od podstaw. Technologię wyrobu i wylewu emulsji rozgryzali stopniowo, dochodząc do wyników metodą prób i błędów. Szybko odkryli tajemnicę, że dobre wyniki można uzyskać tylko przy surowcach najwyższej jakości. W sukurs przyszedł im emerytowany majster z zakładów „Minosa” o nazwisku Max Müller, zaangażowany przez Franaszków do współpracy. Ten stary praktyk rzetelnie wywiązał się z umowy, przekazując swoje doświadczenie emulsjonera. Nie była to wiedza zbyt głęboka, ograniczona do emulsji pozytywowych i nieco przestarzała, ale zawsze



Grupa pracowników oddziału Foto — 1938 rok



Fragment stacji wodnej — 1938 rok

coś. Główną jednak zastęgę w pomyślnym rozwiązaniu problemów mieli młodzi polscy inżynierowie, którzy z samouków stali się prawdziwymi fachowcami.

Prace laboratoryjne, próby i doświadczenia trwały po kilkanaście godzin dziennie. Równocześnie kontynuowano budowę. Nie istniały ówczesznie żadne kombinaty ani zjednoczenia budownictwa przemysłowego, więc prace budowlano-montażowe szybko posuwały się naprzód. Z początkiem 1938 roku „Foto” — nowy oddział starej fabryki — był gotowy. Została również opanowana technologia wyrobu papierów fotograficznych, a nieco później — błon negatywowych.

W nowym budynku ulokowano ręczny wyrób emulsji oraz dwie maszyny oblewnicze firmy „Koebig”. Jedna z nich, przeznaczona do oblewu papierów, miała nie klimatyzowaną suszarnię. Natomiast dumą oddziału i rewelacją nie tylko na skalę krajową były urządzenia klimatyzacyjne drugiej maszyny oblewniczej produkującej błony negatywowe. Dostawcą urządzeń była firma „Wiesner” z Görlitz. Parametry powietrza, takie jak temperatura i wilgotność, były regulowane automatycznie, co stawiało „Fraszka” w rzędzie najnowocześniejszych zakładów w Europie. Oddział Foto już na starcie dystansował

pozostałe wytwórnie krajowe. Oczywiście do obsługi klimatyzacji zostały wykonane obiekty pomocnicze, takie jak kompresorownia, głęboka studnia artezyjska, stacja wodna z instalacją uzdatniania wody, specjalna chłodnia i inne. Ogólny koszt wybudowania i uruchomienia oddziału Foto przekroczył 3 miliony złotych. Znalazło w nim zatrudnienie około 100 osób. Dyrektorem został Eugeniusz Koskowski, kierownikiem technicznym — Jerzy Remiszewski. Trud włożony w prace laboratoryjne oraz sumy, jakie pochłonięto wyposażenie, nie poszły na marne. Jeszcze przed oficjalnym otwarciem oddziału, które nastąpiło 28 czerwca 1938 roku w obecności ministrów E. Kwiatkowskiego i W. Romana, rozpoczęto produkcję doskonałych papierów fotograficznych, nie ustępujących najlepszym wyrobom zagranicznym. Pod koniec 1938 roku rozpoczęto produkcję błon fotograficznych arkuszowych, zwojowych i małoobrazkowych. Tu też osiągnięto sukces — znakomitą jakość. Dla przykładu: błona Actina Hyper Panchro 30° dorównywała czułością i jakością najczulszej ówczesnej błonie europejskiej Isopan ISS Agfa.

Wykorzystanie zdolności produkcyjnych nie było wielkie. Oddział pracował tylko na jedną zmianę i wytwarzał około 330 tys. m² papieru i niespełna 50 tys. m² błon



Jedna z tablic, znajdujących się na dziedzińcu Warszawskich Zakładów Fotochemicznych



Jerzy Remiszewski

Wybuch II wojny światowej przerwał na krótko pracę fabryki. We wrześniu 1939 roku los był jeszcze dla „Frasaszka” łaskawy. Fabryka nie poniosła strat materialnych. Nie przeszła też pod zarządek niemiecki. Wkrótce wznowiła działalność, początkowo zużywając wcale nie małe zapasy surowców, a później radząc sobie jak się dało. Rzecz niewiarygodna, a jednak prawdziwa: głównym źródłem zaopatrzenia w surowce był szmugiel z Reichu! I to na tyle duży, że oddział Foto stosunkowo nieźle prosperował, w dodatku utrzymując ze swych dochodów pozostałą, deficytową część fabryki.

Godna pamięci jest patriotyczna działalność Kazimierza Franaszka (jego brat Jerzy, zmobilizowany jako oficer, przekroczył we wrześniu 1939 granicę; zmarł we Włoszech w 1943 roku) w latach okupacji niemieckiej. Wiele osób, wśród nich i takie, którym palił się grunt pod nogami, otrzymało dobre dokumenty na podstawie fikcyjnego lub rzeczywistego zatrudnienia w fabryce. Spore łapówki, zręcznie dawane naczelnikowi Arbeitsamtu, wyrabiały w nim przekonanie o zbyteczności zbyt skrupulatnego kontrolowania tych spraw. W laboratoriach wykonywano prace dla potrzeb Armii Krajowej, jak podrabianie doku-

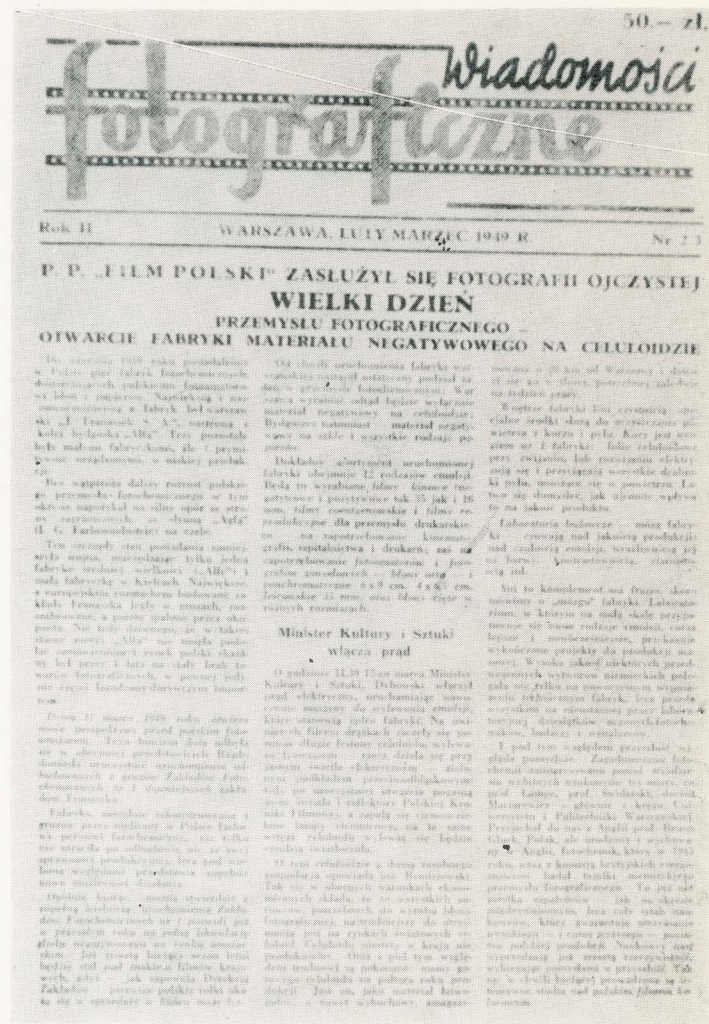
fotograficznych rocznie. Produkcję wspomagało laboratorium badawcze (syntezy chemiczne, obróbka) pod kierownictwem H. Mogilnickiego.

Fabryka „J. Franaszek” była firmą o wyrobionej renomie, powszechnie znaną z solidności i wysokiej jakości wyrobów, toteż materiały fotograficzne, poprzedzone umiejętnie przeprowadzoną reklamą, od razu weszły na rynek zyskując uznanie odbiorców, pomimo nieco wyższej ceny od cen podobnych produktów krajowych. Do chwili wybuchu wojny materiały światłoczułe „Frasaszka” zaspokajały ponad 10% potrzeb rynku krajowego, wykazując silną tendencję zwyżkową. Wartość sprzedaży do wybuchu wojny osiągnęła 3 miliony złotych, czyli mniej więcej tyle, ile wynosiły nakłady na budowę oddziału Foto.

mentów, sporządzanie dokumentacji fotograficznej itp. Szeroka była również działalność charytatywna, np. członkowie rodzin poległych lub przebywających w obozach pracowników otrzymywali regularnie pobory. Do obozów jenieckich wysyłano paczki. Załoga żyła jak jedna wielka rodzina. Na Woli, gdzie szalał terror hitlerowski, podobnie jak w całej Warszawie, powszechnie uważano, że zakłady „Franaszka” to oaza spokoju. Opinia ta miała się wkrótce tragicznie odmienić.

Wybuch Powstania Warszawskiego i zażarte walki toczono w pierwszych dniach sierpnia na Woli skłoniły znaczną część mieszkańców okolicznych domów do szukania schronienia na „bezpiecznym” terenie fabrycznym. 5 sierpnia zaczęła się tragedia trwająca wiele dni. SS-mani wspierani przez Własowców wtargnęli do fabryki mordując przebywających tam ludzi. Na dziedzińcu fabrycznym i terenach przyległych rozgrywały się dantejskie sceny. Zginęło wtedy wiele tysięcy ludzi zastrzelonych i spalonych, wśród nich wielu członków załogi z rodzinami. Dziś liczne tablice w miejscach egzekucji przypominają te tragiczne dzieje. Zginął też zastrzelony przez SS-maną Kazimierz Franaszek. Około dwudziestoosobowej grupie, składającej się w większości z pracowników fabryki, udało się ukryć w podziemiach, gdzie przeżyli kilka tygodni. Ci w większości uratowali życie. Byli wśród nich J. Remiszewski, E. Koskowski i W. Starosolski.

Wyzwolenie Warszawy w styczniu 1945 roku zastało fabrykę zrujnowaną. Większość budynków została spalona, a następnie wysadzona w powietrze. Uratował się od ognia tylko oddział Foto, ale okupanci zdemontowali i rozgrabili urządzenia. Już w styczniu zaczęli ściągać na teren fabryki pozostali przy życiu pracownicy. Nie mając przeważnie gdzie mieszkać, koczowali wśród ruin, podejmując równocześnie — zdawałoby się beznadziejne — usiłowania przywrócenia jej do życia. Przez pierwsze miesiące odgruzowywali teren, zabezpieczali wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Pracowali bez żadnego wynagrodzenia, mając tylko znikomą nadzieję, że trud ich nie pójdzie na marne. Wśród pierwszych byli: E. Hantkiewiczowa, W. Grabowski, H. Szlage, E. Kostkowski, R. Hirsz i inni.



Po wojnie zakład został upaństwowiony. 13 listopada 1945 roku ukazał się dekret KRN o utworzeniu Przedsiębiorstwa Państwowego „Film Polski”. Przedsiębiorstwo to uzyskało wyłączne prawo do zakładania i prowadzenia fabryk taśmy filmowej i produkcji fotochemicznej w Polsce. Przejęto ono pod swój zarządek wszystkie fabryki tej branży. Dyrektorem „Filmu Polskiego” A. Ford podjął decyzję o odbudowie oddziału Foto pod nazwą Zakłady Fotochemiczne Nr 1. Zakładami Nr 2 zostały

nie zniszczona fabryka w Bydgoszczy. Pozostałych fabryk postanowiono nie odbudowywać.

Prace nad odbudową zakładu nabrały tempa wiosną 1947 roku. Prowadziła je dyrekcja odbudowy pod kierownictwem E. Koskowskiego. Udało się odnaleźć i rewindykować wiele maszyn. Zostały dorobione brakujące części, np. wały korbowe do sprężarek. Nadszedł czas zajęcia się przygotowaniem technologii. Powrócili z Bydgoszczy, gdzie przez pewien czas wspierali tamtejsze zakłady, fachowcy fotochemicy — J. Remiszewski, H. Mogielnicki, J. Bonder, jak również M. Iliński, były kierownik przedwojennej fabryki Foton w Warszawie.

Kilkuletnia uporczywa, mozolna, niemalże syzyfowa praca dała wreszcie od dawna wyczekiwany rezultat. Z ruin wydźwignięto i uruchomiono fabrykę. W marcu 1949 roku prasa doniosła:

P.P. FILM POLSKI ZASŁUŻYŁ SIĘ FOTOGRAFII
OJCZYSTEI

WIELKI DZIEŃ PRZEMYSŁU FOTOGRAFICZNEGO
OTWARCIE FABRYKI MATERIAŁU NEGATYWOWE-
GO NA CELULOIDZIE

„Dzień 17 marca 1949 roku otwiera nowe perspektywy przed polskim fotoamatorem. Tego bowiem dnia odbyła się w obecności przedstawicieli Rządu doniosła uroczystość uruchomienia odbudowanych z gruzów Zakładów Fotochemicznych Nr 1, dawniejszych zakładów Franaszka... O godz. 11.30 17 marca Minister Kultury i Sztuki, Dybowski, włączył prąd elektryczny uruchamiając nowoczesne maszyny do wylewania emulsji, które stanowią jądro fabryki. Na owiniętych filcem drążkach zaczęły się przesuwac długie festony celuloide...”

Wśród gości przybyłych na uroczystość otwarcia byli m.in. minister S. Jędrzychowski, generał Spychalski, dyrektor „Filmu Polskiego” S. Albrecht. Przywitał ich pierwszy dyrektor Zakładów Jan Fabisiwicz.

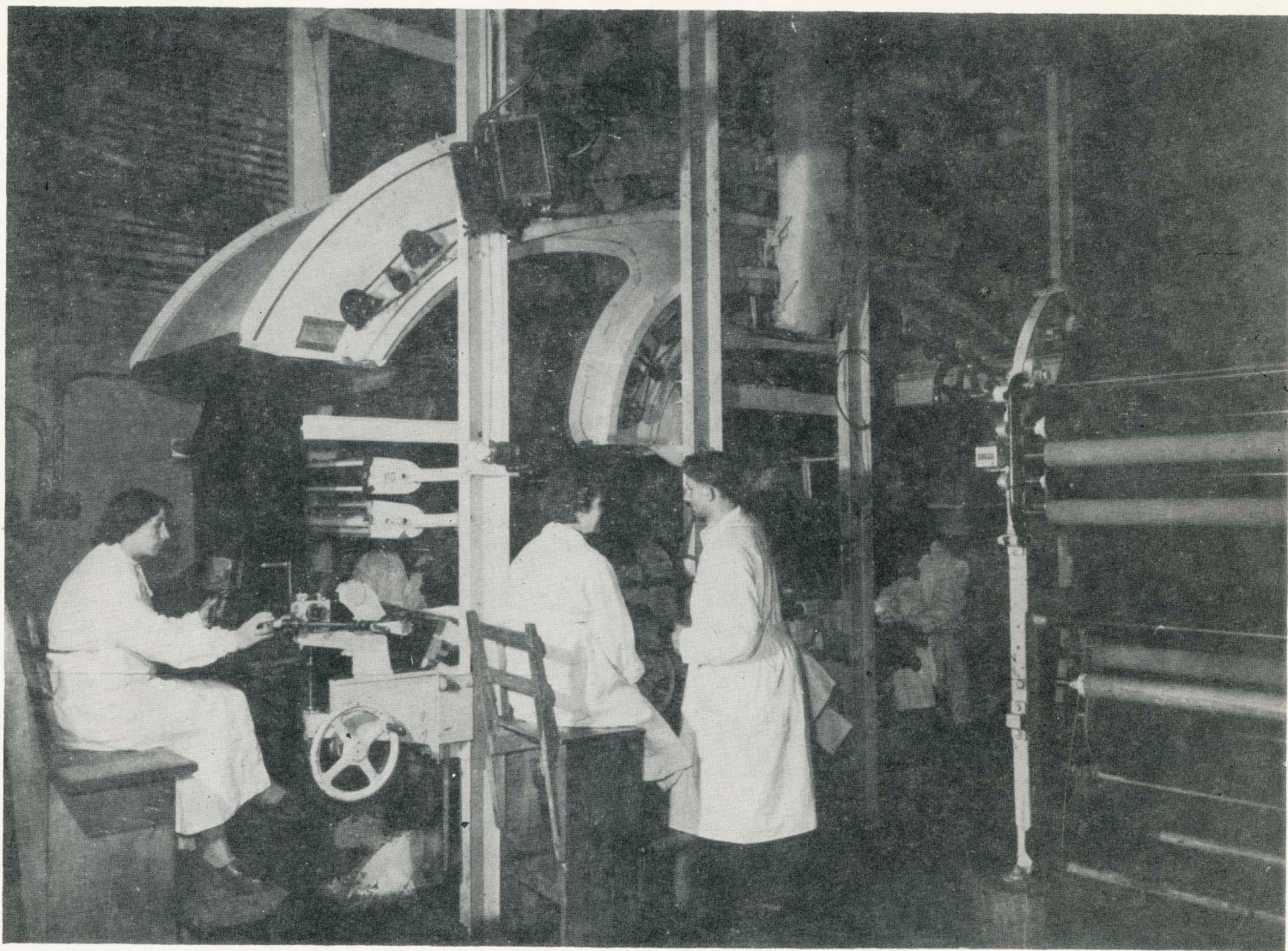
Rozpoczęła się nowa karta w życiu fabryki, która przestała być własnością prywatną, stając się przedsiębiorstwem państwowym. Gdy pogasty reflektory Kroniki Filmowej, zabrano się ostro do pracy. Kraj czekał na materiały. Czekala służba zdrowia, kinematografia, fotografowie. Trzeba było nadrobić kilkuletnią przerwę. W pierwszym

roku Zakłady, które wkrótce przyjęły nazwę „Warszawskie Zakłady Fotochemiczne”, produkowały wyłącznie błony rentgenowskie i kinematograficzne filmy pozytywowe. Błony fotograficzne zwojowe 6×9 znajdowały się w fazie prób. Dokonany jeszcze przed otwarciem podział zadań między obydwoma fabrykami fotochemicznymi ustalał, że w Warszawie produkować się będzie wyłącznie materiały światłoczułe na folii podłożowej, czyli błony i filmy. Pierwotnie używanym podłożem była folia nitrocelulozowa, nadzwyczaj łatwo palna. Magazynowanie jej i przerób, zwłaszcza w dużych, przemysłowych ilościach, stwarzały poważne niebezpieczeństwo wybuchu pożaru zarówno w Zakładzie, jak i u odbiorców. Zapobiegając tej groźbie, od 1950 roku wprowadzano systematycznie w miejsce folii „nitro” trudno palną trójacetocelulozę, tzw. podłoże bezpieczne „aceto”. W ciągu niespełna 4 lat folia „nitro” została całkowicie wycofana z użycia.

Będąc kontynuatorem tradycji warszawskiego przemysłu fotochemicznego WZF przyjęły nazwę i markę „Foton”, sygnując od 1952 roku tym znakiem swoje wyroby.

W latach pięćdziesiątych asortyment wyrobów poważnie się rozszerzył. Zaczęto w dużych ilościach produkować fotograficzne błony zwojowe i małoobrazkowe, znane pod nazwą „Fotopan”, a także szereg materiałów do celów technicznych. Łącznie do końca dekadę wprowadzono 24 nowe asortymenty. W tym okresie wielkość produkcji wzrosła czterokrotnie. Oczywiście rozwijające się Zakłady wymagały dopływu fachowych kadr.

Dwuletnie specjalizacje fotochemiczne na uczelniach technicznych w Warszawie i Szczecinie pod kierunkiem M. Ilińskiego dały w latach 1952 i 1953 pierwszy „zastrzyk” młodej kadry inżynierskiej (A. Wrzesiński, Z. Korda, B. Karolak, B. Kostecka, W. Ratajczak, Z. Michalski, J. Ujma i in.). Dalsze kształcenie specjalistów przejęła Katedra Fototechniki Politechniki Wrocławskiej prowadzona na wysokim poziomie przez znanego naukowca profesora W. Romera (m.in. S. Ostrowski, Z. Zakrzewski, R. Dziubiński, B. Stelmaszek, T. Korecki, H. Pasek i in.). Technikum Fototechniczne w Warszawie rozpoczęło kształcenie absolwentów z tytułem technika. Załoga stawiała się coraz bardziej fachowa, integrowała się, wzrastała liczebnie.



Fragment maszyny oblewniczej — 1960 rok

Ujemnym zjawiskiem były częste zmiany na stanowisku dyrektora.

Do roku 1958 Warszawskie Zakłady Fotochemiczne, jako podlegające kinematografii, znajdowały się w resorcie Ministerstwa Kultury i Sztuki, co jednak nie miało większego uzasadnienia. Zostały więc przeniesione do resortu

chemii i włączone do Zjednoczenia Włókien Sztucznych. W tej branży pozostawały przez 14 lat, a potem przeszły do Zjednoczenia Przemysłu Organicznego „Organika”. Lata sześćdziesiąte korzystnie zapisały się w dziejach „Fotonu”. Ustabilizowała się załoga wraz z kadrą kierowniczą. Wielkość produkcji szybko wzrastała, by przekro-

czyć poziom 3 milionów metrów kwadratowych. Rozpoczęty uprzednio eksport nabierał coraz większego rozmachu, osiągając w najlepszych latach 1965—1968 25—30% całości produkcji i obejmując swoim zasięgiem niemal 50 państw. Głównymi odbiorcami były Brazylia, Turcja i Indie. Zapotrzebowanie krajowe było pokrywane w 40 do 95%, w zależności od grupy asortymentowej. Oprócz stałego ulepszania wyrobów, wprowadzano nowe, zwiększając asortyment do ponad 30 rodzajów błon, w tym również materiały barwne w grupie filmów kinematograficznych i jako błony fotograficzne negatywowe. Do osiągnięć należy zaliczyć ponadto wybudowanie i oddanie do użytku nowych budynków, w tym wieżowca dla zaplecza technologicznego, oraz budynku z obszernymi pomieszczeniami dla wydziału konfekcjonowania i warsztatów działu mechanicznego.

W okresie tym dwa wydarzenia z życia Zakładów zasługują na wymienienie.

Pierwszym z nich było obchodzone w 1963 roku siedemdziesięciopięciolecie założenia w Warszawie przez Piotra Lebedzińskiego fabryki papierów fotograficznych, której to wytwórni Warszawskie Zakłady Fotochemiczne są spadkobiercą i kontynuatorem jej tradycji. Kulminacyjnym akcentem jubileuszu była zorganizowana przez Polską Akademię Nauk w listopadzie następnego roku konferencja naukowa poświęcona 125-leciu wynalezienia fotografii i 75-leciu Polskiego Przemysłu Fotochemicznego. Wśród przedstawicieli WZF, którzy prezentowali swoje prace naukowe na konferencji, był Mikołaj Iliński — dawny współpracownik P. Lebedzińskiego i kierownik przedwojennego „Fotonu” — żywy symbol ciągłości tradycji. Drugim wydarzeniem, mającym poważny wpływ na dalsze losy Zakładu, było podpisanie w lipcu 1969 roku ze znaną angielską firmą „Ilford” kontraktu licencyjnego na nowoczesną technologię wytwarzania emulsji światłoczułych. Realizacja kontraktu przesądziła w znacznej mierze o kierunkach rozwoju Zakładu.

Po latach tłustych przyszyły lata chude. Siódma dekada naszego stulecia, pomimo niezłego początku, nie należała

do pomyślnych. Długotrwałe trudności technologiczne w latach 1972—1973 poważnie zakłóciły pracę. Pokonanie ich wymagało dużego wysiłku kadry technicznej. Groźniejsze w skutkach było niewłaściwe kierowanie Zakładem w następnym okresie. W rezultacie nastąpiło opóźnienie wdrożenia zakupionej licencji, stagnacja w produkcji, a co gorsze — odejście z zakładu części najbardziej doświadczonego, fachowego personelu. Pomimo tego, ofiarność i zaangażowanie załogi raz jeszcze wydały dobre owoce. Przy nie sprzyjających warunkach wewnętrznych i zewnętrznych (kryzys nadciągał już wielkimi krokami) uruchomiono w 1979 roku licencyjne ciągi produkcyjne wyrobu i oblewu emulsji.

Cechą charakterystyczną fabryki, zarówno za czasów Franaszków jak i w dobie powojennej, było wiązanie się z nią całych rodzin, a nawet pokoleń. Fakt ten, mający za podłoże swoisty patriotyzm lokalny, niejednokrotnie odbijał się pozytywnie na losach fabryki, a zwłaszcza w pierwszych latach powojennej odbudowy. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że właśnie przywiązanie pracowników do fabryki zadecydowało o odrodzeniu jej i ponownym uruchomieniu w 1949 roku. Wiąż emocjonalna ludzi z Zakładem jest czynnikiem niewymiernym i trudno uchwytnym, lecz cementuje załogę i tworzy tradycję. Nie są zdolni do zrozumienia jej ludzie przypadkowi — „przelotne ptaki” — którzy przychodzą i odchodzą. Jednakże dla pracowników, którzy widzą w „Fotonie” coś więcej, niż tylko miejsce zatrudnienia, jest to rzecz ważna, a takich jest na szczęście wielu i na nich można liczyć.

Konsolidacja załogi przy zmienionym kierownictwie była ważkim czynnikiem, który sprawił, że w trudnych latach 1981—1983 produkcja Warszawskich Zakładów Fotochemicznych — jako jednej z niewielu fabryk w Polsce — nie tylko nie spadła, ale wzrosła. Pozwoliło to na zaspokojenie potrzeb służby zdrowia dobrymi jakościowo błonami rentgenowskimi, co jest głównym zadaniem Zakładu. Oczywiście nie miały wpływu miało wdrożenie i całkowite opanowanie technologii licencyjnej — ale to już zupełnie inna historia...



Czasy najnowsze

Mirosław Krawczyk

Historia ta zaczęła się w połowie lat sześćdziesiątych. Dyskutowali wtedy o szansach i kierunkach rozwoju polskiej fotochemii. Byli zdania, że błony barwne powinny być nadal produkowane w kraju, a podstawę ich rozwoju mogłaby stanowić licencja np. japońskiej firmy „Koni-skiroko”. Rozważali także możliwość wybudowania trzeciego Zakładu — błon barwnych, ale na odpowiedniejszym niż Warszawa terenie, gdzie woda byłaby lepsza od wiślanej, a powietrze byłoby czyste, bez spalin samochodowych i aktywnych pyłów. W terenie, gdzie można byłoby znaleźć odpowiednich wykonawców inwestycji i fachowców do obsługi przyszłej fabryki.

Czy kupować licencje na błony czarno-białe? Jeśli tak — to na jakie asortymenty, u kogo i w jakim zakresie? Uważali, że samo „know-how” będzie niewystarczające, że przegrają sprawy wyposażenia w maszyny i urządzenia prototypowe w skali kraju. A starzejący się park maszynowy Warszawskich Zakładów Fotochemicznych oraz brak możliwości projektowania i konstrukcji nowoczesnego agregatu odlewniczego przesądził sprawę możliwości zdecydowanego postępu jakościowego. Nowoczesne, a zatem cienkowarstwowe błony światłoczułe, produkowane już przez wszystkie czołowe firmy świata, mogły być wykonywane wyłącznie w oparciu o inną technologię, inną tak w fazie wyrobu, jak i oblewu emulsji.

Analizę perspektyw rozwoju krajowego i światowego przemysłu fotochemicznego powierzyli najwybitniejszym w kraju fachowcom, m.in. pracownikom naukowym Katedry Fototechniki Instytutu Chemii Fizycznej i Organicznej Politechniki Wrocławskiej. W wyniku prowadzonych działań w maju 1968 roku zostały zatwierdzone na szczeblu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów „Generalne Założenia Rozwoju Przemysłu Fotochemicznego”, w których przewidywano dalszą rozbudowę WZF. Dane wyjściowe do zamierzenia pt. „II Rozbudowa WZF”, które opracowało Biuro Projektów Przemysłu Włókien Sztucznych w Łodzi wiosną 1969 roku, przewidywały wzrost zdolności produkcyjnej Zakładów do 8 mln m² wyrobów, w tym — 2,7 m² błon barwnych. Założony był zakup licencji od firmy „Ilford” na błony czarno-białe w I etapie, a następnie na błony barwne w II etapie. Wysoka produkcja zlo-

kalizowana na szczupłym terenie śródmiejskim umotywowana była przede wszystkim względami ekonomicznymi, uzasadniającymi zakup licencji. W tym burzliwym okresie sporów i dyskusji decydującą rolę odegrał dyrektor Krzysztof Czarnomski. To właściwie jego usilnym staraniem zawdzięczającą przyszłą umowę licencyjną.

I oto 11 lipca 1969 roku został podpisany podstawowy kontrakt licencyjny pomiędzy angielską firmą „Ilford Ltd” a CHZ „Polimex”. „Know-how” obejmowało wytwarzanie emulsji metodą flokulacji alkoholowej oraz półfabrykatów oblewu uzyskiwanych w oparciu o nóż powietrzny. Zakupiono technologię najważniejszych ze społecznego punktu widzenia asortymentów — medycznych błon rentgenowskich „Read Seal” oraz rynkowych fotograficznych błon zwojowych i małoobrazkowych HP-4 o czułości 27 DIN, 400 ASA. Kontrakt zawierał także, podstawowe dla całego przedsięwzięcia, zakupy specyficznej aparatury kontrolnej oraz najistotniejszych urządzeń linii produkcyjnej, tj. maszyny cyfrowej „Norstat” — sterującej zautomatyzowanym procesem wyrobu emulsji światłoczułej i agregatu oblewniczego-suszarniczego, wybudowanego przez angielską firmę „Greenbank” przy udziale i nadzorze „Ilforda”.

W myśl kontraktu firma „Ilford” zobowiązała się dostarczyć dokumentację wstępną w 15 miesięcy i finalną w 21 miesięcy. Zakończenie dostaw maszyn i urządzeń uzgodniono na wrzesień 1972 roku. Strona polska zobowiązała się do zakończenia budowy instalacji nie później niż w 72 miesiące, tj. do lipca 1976 roku. Ważność umowy ustalono do września 1976. Budynek wyrobu emulsji miał być dopiero zaprojektowany, wybudowany i wyposażony głównie w aparaturę krajową. Zbiorniki z mieszađkami przyjęły do wykonania Zakłady Przemysłu Organicznego „Sarżyna”, a aparaturę kontrolno-pomiarową przedsiębiorstwo „Mera-Pnefal” w Falenicy k. Warszawy. Agregat oblewniczy należało wkomponować w istniejący już nowo wybudowany obiekt. Niezbędne było także wybudowanie nowych obiektów energetycznych, takich jak kotłownia, stacja uzdatniania wody, stacja trafo i inne.

Rozbudowujące się przedsiębiorstwo pozostawało na tradycyjnym skrawku terenu, gdyż władze miasta, jeszcze

wcześniej, odmówił sprzedaży terenów przyległych do Zakładów, a znajdujących się po drugiej stronie ulicy Skierniewickiej. W tej sytuacji sukcesem było pozyskanie kilkuset metrów kwadratowych terenu od przyległego Szpitala Zakaźnego, gdzie zlokalizowano m.in. nową kotłownię.

Zawarcie kontaktu z firmą „Ilford” poprzedzone było wyczerpującym postępowaniem ofertowym, a przyjęcie tej oferty uzasadnione m.in. niskimi kosztami jej zakupu. Ale już w lutym 1970 roku licencjodawca podniósł cenę wykonania agregatu aż czterokrotnie. Zmianie uległy również inne krajowe koszty robót. Wyznaczony Generalny Wykonawca „Budomontaż” nie przystępował do realizacji zadań. Nie pomogły interwencje na szczeblu zjednoczeń i ministerstw. Nie od razu pomógł arbitraż. Nawet w 1972 roku budowa przy ul. Wolskiej 45 nie rozpoczęła się. A tymczasem zbliżał się uzgodniony kontraktem termin nadejścia urządzeń z firmy „Ilford”. Pertraktacje, jakie rozpoczęli z licencjodawcą już w 1971 roku, doprowadziły do wynegocjowania opóźnienia w dostawie maszyn oraz przedłużenia kontraktu o dalszych 15 miesięcy, tj. do końca września 1976 roku. Cena, jaką zapłacili za ten krok, była ogromna — utracili wszystkie gwarancje technologiczne.

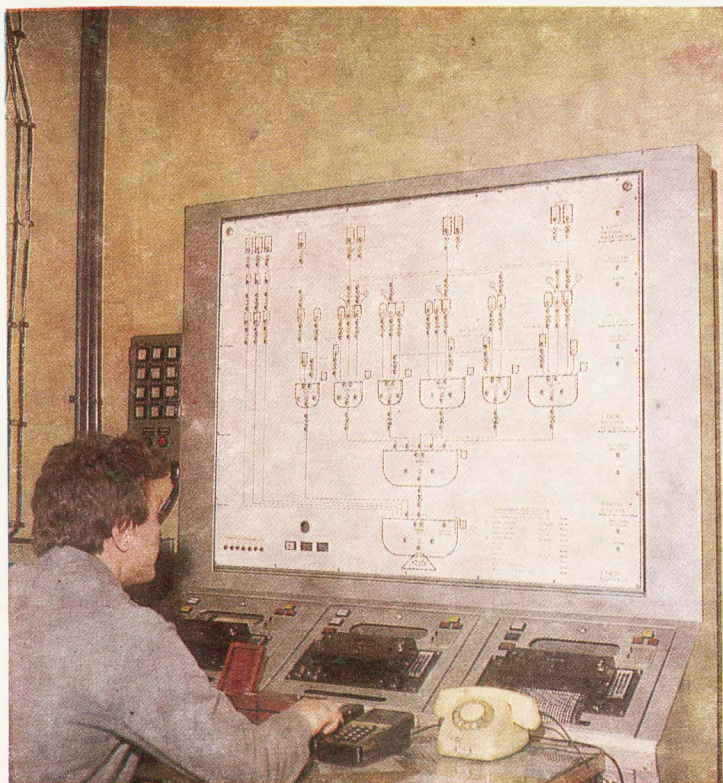
I znów odżyła dyskusja na temat lokalizacji zakupionej licencji spowodowana niemożliwością zrealizowania inwestycji w rozsądnych, już nie podyktowanych kontraktem, terminach. Nadal niejasna była sprawa konfekcjonowania błon w przyjętych wielkościach, na tak ograniczonym terenie.

Jesienią 1973 roku Biuro Projektów Przemysłu Organicznego, na zlecenie nowej jednostki zwierzchniej ZPO „Organika”, opracowało zweryfikowany „Program Rozwoju Warszawskich Zakładów Fotochemicznych do 1990 roku”. W opracowaniu tym stwierdzono, że w WZF będzie skoncentrowana produkcja błon i filmów czarno-białych oparta o licencję, pokrywająca prognozowane w tym zakresie potrzeby kraju i możliwości eksportu. Program przewidywał budowę Filialnego Oddziału Konfekcjonowania i nowego Oddziału Usług Fotograficznych poza obszarem WZF. Docelową produkcję tylko w grupie błon

technicznych przewidziano na poziomie aż 10,5 mln m² błon, a fotograficznych materiałów zdjęciowych — na ponad 1 mln m² wyrobów. Wzrostem produkcji ponad miarę próbowano tu skompensować rosnące koszty rozbudowy. Nowe akty prawne, które weszły w życie w połowie 1974 roku (m.in. Uchwała Nr 173 Rady Ministrów w sprawie ekonomicznej efektywności inwestycji) spowodowały „Aktualizację Założeń Techniczno-Ekonomicznych II Rozbudowy WZF”, którą wykonało we wrześniu 1975 roku Biuro Projektowania i Realizacji Inwestycji „Chemitex” w Łodzi.

Odstępując definitywnie od budowy oddziałów filialnych, urealniono wielkość produkcji materiałów fotograficznych do 6,8 mln m² błon ogółem, w tym 4,6 mln m² wyrobów licencyjnych, głównie — bo 4,2 mln m² błon rentgenowskich.

Zatrudnienie, bez mechanizacji w fazie konfekcjonowania, obliczono na 1500 osób. Materiały barwne zostały wykreślone z profilu produkcyjnego. Nakłady ogółem podniesiono do 810 mln zł, tj. o ponad 60%. Pomimo tego rachunek efektywności wykazał, że inwestycja jest celowa i opłacalna, a spłatę kredytu inwestycyjnego rozłożono na 14 lat eksploatacji, licząc od 1977 roku, roku planowanego zakończenia projektowanej II Rozbudowy WZF. Generalny Wykonawca zamierzenia „Dźwigar”, będący spadkobiercą „Budomontażu”, z oporami realizował inwestycje „Fotonu”. Przesuwały się kolejne harmonogramy, rosło opóźnienie. Wobec zbliżającego się terminu wygaśnięcia ważności kontraktu z firmą „Ilford”, od 1975 roku podjęto dalsze pertraktacje, zmierzające do przedłużenia jego ważności. W styczniu 1976 roku wpłynęła do WZF propozycja przedłużenia kontraktu do końca czerwca 1979 roku, jednak na bardzo niekorzystnych warunkach finansowych. Tymczasem we wrześniu 1976 roku upłynął już termin ważności kontraktu. Impas, w jakim znalazły się Zakłady, wydawał się być nie do rozwiązania, a licencja ostatecznie zaprzepaszczone. Pertraktacje trwały jednak nadal, co stwarzało nadzieję na wyjście z tej beznadziejnej sytuacji. Uzyskano na razie tyle, że w połowie 1977 roku „Ilford” zgodził się na przewidziane kontraktem szkolenie techniczne w Brentwood



Fragment sterowni wyrobu emulsji

w Anglii na technologicznych instalacjach wyrobu i oblewu.

Koniec 1977 roku przyniósł wynegocjowanie porozumienia zawartego w dodatkowym kontrakcie konsultacyjnym, który przewidywał pomoc techniczną firmy „Ilford” w rozruchu mechanicznym i technologicznym w terminie do końca 1978 roku na zmienionych w stosunku do wygasłego kontraktu warunkach finansowych. Kontrakt konsultacyjny m.in. przedłużał okres wnoszenia opłat za prawa eksportowe wyrobów licencyjnych.

Koniec 1977 roku znamienny był jeszcze jednym doniosłym dla „Fotonu” wydarzeniem. W listopadzie tegoż roku Uchwałą Prezydium Rządu Nr 167/77 wprowadzono przedsięwzięcie inwestycyjne „II Rozbudowa WZF” do grona inwestycji szczególnie ważnych. Uchwała określała termin przekazania do eksploatacji ciągu licencyjnego do

końca 1978 roku, a zakończenie całej rozbudowy — do lipca 1979 roku.

Jednakże w realizacji ciągu licencyjnego, na który przeznaczono cały dostępny potencjał wykonawczy, następowały dalsze poślizgi. „Przegląd techniczny” w listopadzie 1977 roku pisał m.in.: „Z końcem 1978 roku wygasa licencja. Niby wszyscy o tym wiedzą, znają kłopoty Fotonu, są życzliwi — na czele z głównym wykonawcą inwestycji warszawskim „Dźwigarem”, ale na placu budowy od tygodni ani śladu robotnika”.

Gorzkie to były słowa i w zasadzie zgodne z prawdą. Ale jednak w październiku 1978 roku rozpoczął się w niektórych obiektach rozruch mechaniczny poszczególnych urządzeń. Całością prac rozruchowych kierowało przedsiębiorstwo „System” podległe Zjednoczeniu „Centrum”, które nie mając własnych specjalistów znających technologię, zatrudniło najwybitniejszych fachowców „Fotonu”. Ze strony WZF interesów produkcji pilnował Jerzy Kuźnicki. Gruntowna znajomość dokumentacji „Ilforda”, planów realizacji obiektów i instalacji oraz zdolności i walory osobiste umożliwiły mu ogarnięcie całego frontu prac. Pracował z zapałem, wkładając w dzieło całą wiedzę i serce. Wystąpił na niezbędny urlop spędził go w „Fotonie” na terenie ożywionego placu budowy. Także specjaliści „Ilforda” przyjeżdżali na konsultacje w czasie rozruchu w określonym w kontrakcie wymiarze czasu.

Trudny to był okres dla tych wszystkich, którym przyszło pracować przy ul. Wolskiej 45, a pracowały tam — obok technologicznych załóg dotychczasowych, tradycyjnych instalacji wyrobu emulsji, oblewu i konfekcjonowania i dotychczasowych stacji energetycznych — także ekipy rozruchowe „Systemu” oraz liczne przedsiębiorstwa podległe generalnemu wykonawcy.

Wyczerpujący, szarpiący nerwy był rozruch licencyjnej linii oblewu emulsji. Dniami i nocami usuwali usterki i niedoróbki wykonawców, które pojawiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Niecierpliwiał się partner angielski. Usuwali je więc systematycznie i niezmordowanie, kradnąc sen choć przez kilkanaście bezcennych minut. Ale nie mogli usunąć wszystkiego. Tak było z ustawieniem podstawowego urządzenia licencyjnego — agre-

gatu oblewniczo-suszarniczego M-3. Jego oś centralna była przełamana na 40 metrze, a cały agregat długości blisko 100 metrów — zakotwiczony w stropach. I znów cierpliwie, rolka po rolce przestawiali ich osie, setki takich osi, aby rolka podłożowa biegnąca w agregacie utrzymała się w wymaganej tolerancji, aby nie było zafałdowań i nierównych naciągów. Tę benedyktyńską pracę, uciążliwą dodatkowo ze względu na dokładność pomiarów prowadzonych w trzech płaszczyznach, wykonywali z poświęceniem Jerzy Radek i Andrzej Fabisiwicz — pracownicy WZF czasowo zatrudnieni na etatach „Systemu”. To pod ich kierownictwem, w ścisłym współdziałaniu ze specjalistami „Ilforda”, zespoły fachowców „Systemu” i służb utrzymania ruchu Zakładów dokonywały przeglądów i regulacji dziesiątków precyzyjnych podzespołów agregatu licencyjnego. Regulacje te musieli wykonywać także później, już z użyciem emulsji, podczas rozruchu technologicznego, kiedy to ujawniły się niedokładności subtelne, obserwowane na błonach jako artefakty oblewu. Całością rozruchu technologicznego kierował Wiesław Krawczyk, dążąc niezmordowanie do osiągnięcia wysokiego poziomu jakości mechanicznej nakładanych warstw fotograficznych. „Rozgryzał” — jak mówili koledzy — nową technologię, szkolił załogi i nadzór agregatu. On też kierował bezpośrednio pracą brygad produkcyjnych w czasie pierwszych, pełnych napięcia tygodni pracy maszyny.

23 grudnia 1978 roku „Dźwigar” — na podstawie zapisu w dzienniku budowy — zgłosił gotowość do odbioru końcowego obiektów ciągu licencyjnego. Niestety, gotowość była oparta głównie na optymizmie, charakterystycznym dla trwającego jeszcze etapu „propagandy sukcesu”, a nie na realnej ocenie sytuacji. Licencyjny agregat oblewniczo-suszarniczy roił się od usterek, zaś instalacja wyrobu emulsji w ogóle nie była ukończona. Aparatura technologiczna, wentylacyjna i inne były dopiero montowane, a w niektórych częściach obiektu wykonywano jeszcze prace murarskie. Nic dziwnego, że komisja odbioru odmówiła przyjęcia nie nadających się do eksploatacji ciągów produkcyjnych.

Sytuacja na wyrobie emulsji była rzeczywiście niewesoła.

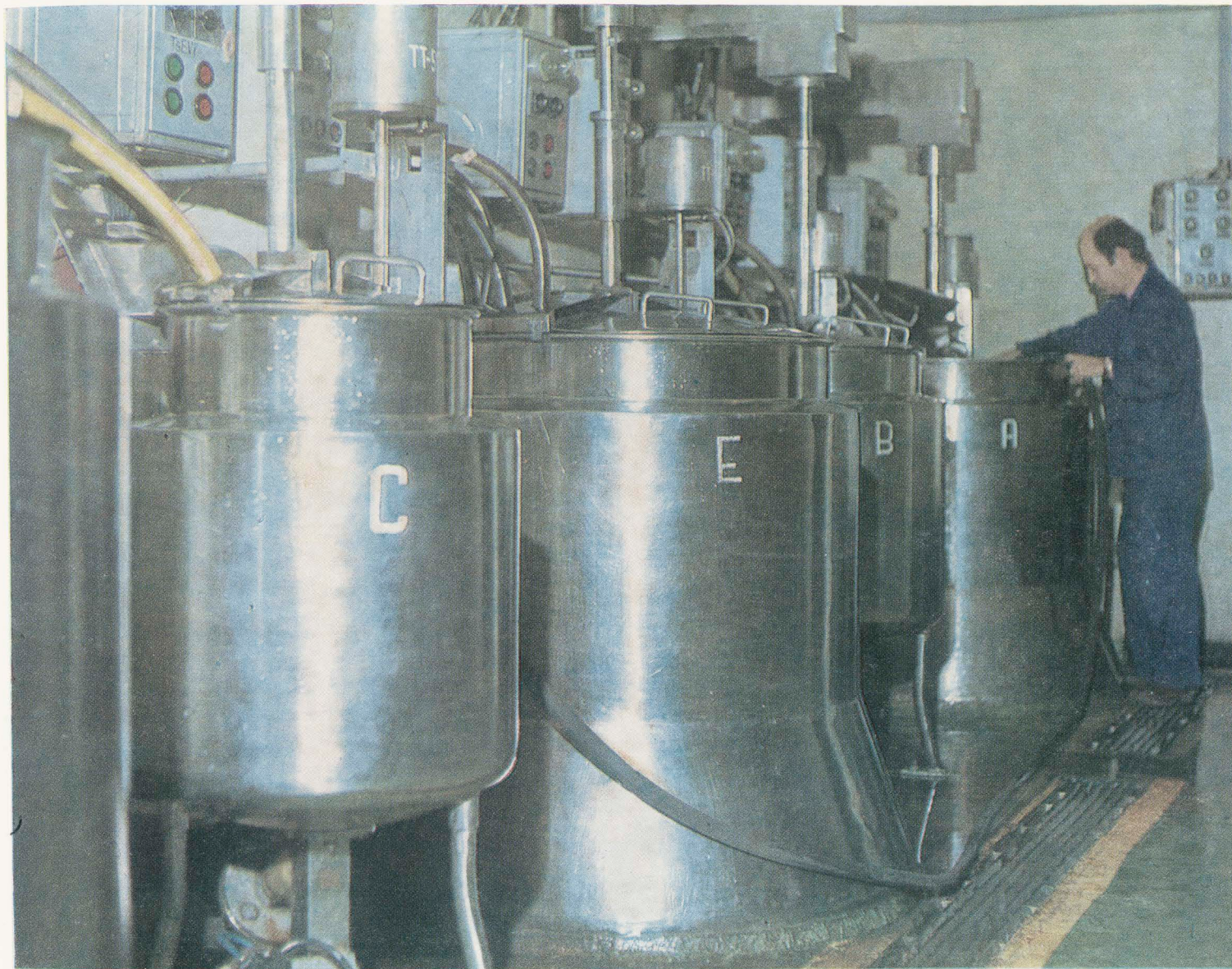
O ile oblew mógł w IV kwartale 1978 roku przeprowadzić — choć z ogromnymi trudnościami — rozruch mechaniczny, o tyle na wyrobie emulsji było to niemożliwe do końca 1978 roku. Postawiono to technologiczny zespół rozruchowy przed szczególnie trudnym zadaniem.

Dopiero w styczniu 1979 roku mogli przystąpić do rozruchu mechanicznego niektórych urządzeń. Stan zaawansowania robót nie dawał szans na ukończenie ich w całości w niedługim czasie. Postanowili zatem zrobić rozruch technologiczny, czyli pierwsze szarże produkcyjne, jak tylko najniezbędniejsza część instalacji będzie gotowa. Luty i początek marca były okresem najbardziej wytężonej pracy. Zespołem kierował Tadeusz Korecki, który już od dawna przygotowywał wdrożenie technologii licencyjnej, m.in. opracowując recepty i instrukcje, przygotowując surowce, szkoląc, na razie teoretycznie, przyszłych pracowników obsługi. Działał zdecydowanie i co ważniejsze skutecznie, szczególnie w sytuacjach trudnych. Cenną pomocą służyła Krystyna Tworzydło. Pierwszy zestaw produkcyjny wykonali w końcu lutego. Był to moment kulminacyjny. Cały nieliczny zespół wykazał wtedy niezwykle zaangażowanie. Pracowali przez niemal 2 doby nie opuszczając stanowisk. Wymienić tu warto mistrzynie K. Gross i H. Domańską, choć i pozostali dali z siebie więcej, niż można by wymagać. Zawzięli się, że muszą skończyć i musi się udać.

Nie działała jeszcze automatyka, nie był gotowy system „Norstat” — maszyna cyfrowa mająca sterować procesem emulsyfikacji. Wszystkie czynności i regulacje trzeba było wykonywać ręcznie, bez przerwy usuwając występujące zakłócenia. Anglików przy tym nie było...

Już pierwszy zestaw emulsyjny okazał się pełnowartościowy. Następne poszły szybciej i też dobrze. Gdy specjaliści „Ilforda” przyjechali na konsultacje i obejrzeni wynik, pokręcili głowami z uznaniem „It's very good” — skonstatowali.

Warto zaznaczyć, że w preliminarzu kosztów rozruchu przewidywano, że co najmniej 6 zestawów nie będzie nadawało się do użytku (to oznaczało utratę ponad 300 kg samego tylko azotanu srebra, nie licząc innych surowców). Udały się wszystkie. Zaoszczędzono parę



Reaktory wyrobu emulsji

milionów złotych. Licencyjny oblew dostał wreszcie „prawdziwą” emulsję.

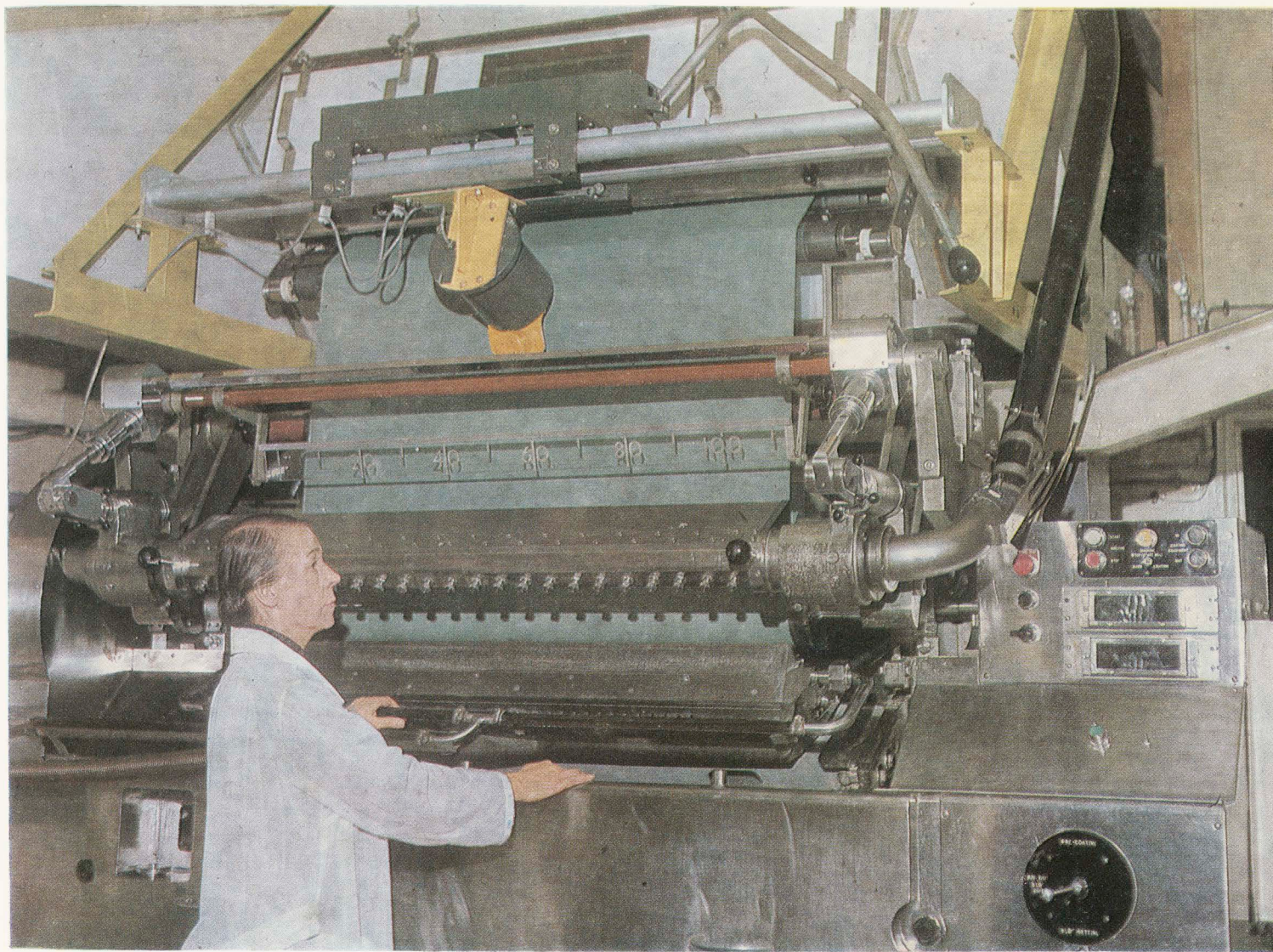
Przeprowadzenie, choć w bardzo ograniczonym zakresie, rozruchu technologicznego na wyrobie emulsji dało Zakładowi możliwość przejścia — mimo poważnych zastrze-

żeń — ciągów licencyjnych do wstępnej eksploatacji. Oficjalnego odbioru dokonano 31 marca 1979 roku. Załącznikami do protokołu były tasiecowe listy usterek. Usuwanie ich trwało długo. „Norstat” został uruchomiony w lipcu tego samego roku, wyłącznie własnymi siła-

mi „Fotonu”. Zastęga to głównie Bogusław Adamca. Tymczasem w maju 1979 roku ruszyła licencyjna linia technologiczna oblewu radiograficznych błon medycznych. Ruszyła nie w próbach, lecz w produkcji. Nadal trwało szkolenie robotników na stanowiskach obsługi, nadal doksztalcano mistrzów — bezpośrednich kierowników brygad produkcyjnych, oraz doskonalono umiejętności pracowników kontroli międzyoperacyjnych i Służby Jakości. Nowa technika i technologia wprowadzały nowe metody kontroli procesu i oceny jakości. Wskaźniki charakteryzujące proces technologiczny oraz opisujące parametry jakościowe błon były nowe. Musieli się więc nauczyć je interpretować, ogarnąć wzajemne ich relacje, by poznać i zrozumieć przyczyny odchyłań. Ich celem była standardowość wyrobów, standardowość, której nie można było kupić, tak jak gotowej receptury czy przepisu technologicznego. O standardzie na najwyższym poziomie marzyli i dyskutowali przez lata poprzedzające wdrożenie technologii licencyjnej. Dotychczas nie mieli szansy, a teraz... teraz występowały odchylenia jakościowe mierzone w precyzyjnych technikach pomiarowo-kontrolnych. I bez znaczenia była świadomość, że odchylenia te są nieistotne i nierozpoznawalne przez użytkowników, że i tak już osiągnęli sukces. Przecież nowe błony radiograficzne Rentgen XS deklasowały, dotychczas wytwarzane, błony Rentgen Super R. Jeszcze nie oddano do eksploatacji nowej konfekcjonowni błon rentgenowskich, nawet nie położono srebronośnej instalacji odprowadzającej ścieki. I nadal kręciły się napędy najstarszego agregatu oblewniczego-suszarniczego M-1 produkującego wciąż błony Rentgen Super R na krajowym podłożu trójcjanowym, pozbawionym warstw antystatycznych. Nowoczesny agregat M-3 wymagał podłoża o dobrych własnościach antystatycznych. Do błon Rentgen XS importowano ze strefy dolarowej podłoża poliestrowe antystatyczne, tj. takie, jakie rekomendował licencjodawca. Jak zatem uruchomić produkcję błon radiograficznych według nowoczesnej technologii, ale w oparciu o krajową folię podłożową? W Zakładach „Chemitex-Stilon” w Gorzowie Wlkp. prowadzono intensywne prace zmierzające do uruchomienia polskiego antystatyku. Ale park maszynowy był tam

stary, jeszcze z lat wojny. Nadzieje na uruchomienie produkcji licencyjnego podłoża „foto” z poliestrów rozwiązały się ostatecznie. Tak więc pozostawała praca własna. Specjaliści „Fotonu” opracowali zmodernizowaną technologię uwzględniającą brak warstw antystatycznych na podłożu krajowym. Przy zwiększonym wysiłku załogi oraz wyższych stratach i odpadach technologicznych jesienią 1979 roku wprowadzili do produkcji błony radiograficzne Rentgen XM różniące się od błon Rentgen XS tylko podłożem. Agregat M-1 można było już oddać do kasacji. Jeszcze ponad rok modernizowano krajową folię podłożową, uzyskując w efekcie powodzenie w produkcji błon rentgenowskich. Zmora wyładowań elektrostatycznych widocznych po wywołaniu arkusza błony rentgenowskiej XM została ostatecznie wyeliminowana. Uczynili kolejny krok na drodze jakościowej, szykując się już do kroku następnego. Dwa lata uczyli się nowej produkcji, przez dwa lata testowali i sprawdzali technologię „Ilforda”. Nie wprowadzać pochopnie zmian parametrów i nie stosować substytutów mogących przecież przynieść pogorszenie parametrów użytkowych błon w okresie gwarancji — było dewizą kadry technicznej „Fotonu”. Dopiero po dwu latach zastosowali ważące usprawnienie — zmniejszyli do połowy ilości wsadowe importowanego detergenu i żelatyn oraz krajowego spirytusu, którego deficyt był już odczuwalny w gospodarce. Równocześnie wprowadzili część żelatyn z fabryki w Puławach, której technologiczna linia licencyjna była dopiero w budowie. Usprawnienie to było pracowniczym projektem racjonalizatorskim, gdyż nadal WZF nie posiadały własnego zaplecza badawczego, a pion fotochemii Instytutu Przemysłu Organicznego prowadził badania podstawowe oraz opracowywał technologie, których wdrożenie miało nastąpić w późniejszych latach. Z tych też powodów szereg ważnych rozwiązań w technice i technologii wywodziło się z wynalazczości pracowniczej. Tak było z filtrami srebrowymi dla wody technologicznej czy opracowaniem i wdrożeniem technologii produkcji błon graficznych przystosowanych do ploterów.

A stara konfekcjonownia, budynek głównego trzonu fabryki Franaszka, była naprawdę stara. Istotne, niezbędne



Główka oblenicza agregatu obleniczo-suszarniczego

do prac urządzenia klimatyzacji powietrza były w rozpływie. Korodowały przewody powietrza technologicznego wykonane ze stalowej blachy ocynkowanej, a wąsko tolerowane parametry wilgotności i temperatury powietrza utrzymywali z dokładnością, jaką potrafili uzyskać, a nie

jakiej potrzebowali. To z tych przewodów, pomimo pieczołowicie pielęgnowanych filtrów, wydmykiwało pyły, z którymi zawsze walczyli i z którymi — jak sądzę — będą zawsze walczyć. Stara konfekcjonownia wymagała zatem modernizacji, szczególnie w konfrontacji z nowo

otrzymanymi obiektami o zautomatyzowanych komorach klimatycznych, świetnych filtrach i niekorodujących przewodach powietrza wykonanych z blachy aluminiowej. Zdezaktualizowane i niefunkcjonalne było rozmieszczenie maszyn i urządzeń, pokrzyżowane i zawite linie transportu wewnątrzwydZIAłowego. Podjęli więc decyzję o modernizacji — równoznaczną z decyzją o opuszczeniu pomieszczeń, o wyprowadzeniu wszystkich i wszystkiego. Decydowali, wiedząc że teren budowy i precyzyjna, wrażliwa na zapylenia i wstrząsy technologia produkcji błon — to mało dobrana para. Przecież niezgodności tej pary doświadczyli przez lata budowy ciągów licencyjnych i nowych obiektów energetycznych. I zakłady pozostawały nadal w rozbudowie i modernizacji.

Dopiero w sierpniu 1982 roku przyjęli od budowlanych nową konfekcjonownię zaprojektowaną na ponad 4 mln m² błon arkuszowych, głównie rentgenowskich. Był to adaptowany projekt budowlany magazynów. Do tego obiektu, pospiesznie dostosowywanego do zmienionych warunków, przenieśli cały Wydział Konfekcjonowania, z setkami jego maszyn i urządzeń. I choć wszystkiego nie mogli pomieścić, co ograniczyło możliwości produkcyjne, zmieścili przecież bardzo dużo. W trudnych latach kryzysu gospodarczego potrafili osiągnąć największą produkcję mierzoną w milionach metrów kwadratowych błon, produkcję wykonywaną w ciasnocie, przy rwących się nieustannie, nie dostosowanych liniach transportowych. Ale maszynę krajalniczą błon rentgenowskich i defektoskopowych dostali wspianiątą — szybką, nowoczesną i dokładną. Dostali też pierwsze w historii fabryki „prawdziwe” magazyny rol — półfabrykatów z fazy oblewu.

Wydział Oblewu — produkujący półfabrykaty błon — został połączony z nową konfekcjonownią Wydziału Konfekcjonowania napowietrznym tącznikiem. Tędy też pobiegła wydłużona i uciążliwa nitka transportu. Uciążliwa, gdyż z ładunkiem — rolą półfabrykatu było i jest pod górkę, w dosłownym rozumieniu tego słowa.

Już wcześniej zakładowe służby jakości i technologii, współpracujące z fabryką papieru w Jeziornie k. Warszawy, osiągnęły sukces w jakości papieru przekładkowego. Przekładki oddzielające poszczególne arkusze błon po-

winny być całkowicie inertne chemicznie, a nie były. W czasie składowania błon, już po kilku miesiącach następowało oddziaływanie papieru na wrażliwą warstwę światłoczułą. Plamy i plamki, jasne i ciemne — cała struktura papieru — niweczyły wysiłek wkładany w dobrą jakość. Tak było przy produkcji błon Rentgen Super R. Teraz już nie mieli tych ograniczeń, mogli osiągnąć — i nie zaprzepaścili tej szansy — dobrą jakość i dobrą standardowość. Za rok powiedzą — bardzo dobrą jakość i bardzo dobrą standardowość. I potwierdzi to najważniejszy odbiorca i użytkownik — służba zdrowia. Światowa, a wraz z nią i krajowa cena srebra — podstawowego surowca przemysłu fotochemicznego — wzrastała w ostatnich latach i wzrasta nadal. Walkę o każdy gram srebra podjęli na początku 1980 roku. Toczyli tę walkę na każdym stanowisku pracy: w technice, technologii i w organizacji pracy wydziałów produkcyjnych, toczyli z uporem, konsekwencją i delikatnością, jakiej wymaga ich przemysł. I nie do pomyślenia było, żeby powodzenie okupić jakością wyrobu lub obniżeniem z trudem wykuwanej standardowości. Te cele były niepodważalne, nadrzędne. Ich trud i wysiłek przyniósł rezultaty znakomite, rezultaty, jakich sami się nie spodziewali. To, że osiągnęli wskaźniki zużycia oraz strat i odpadów określone przez licencjodawcę, było ambitnym obowiązkiem, ambitnym — gdyż fabryka była i jest placem budowy. To, że osiągnęli ważąco więcej, zawdzięczają sobie. Wysiłek i serce, jakie włożyły załogi produkcyjne i służba technologiczna w tę walkę, dawał im wcześniej tylko satysfakcję i uznanie organów kontroli. Dziś, zmieniiony system gospodarczy pozwoli im także na satysfakcję finansową, choć największy skok i największy efekt uzyskali już wcześniej, bo w 1982 roku.

Problemy regeneracji srebra odpadowego także były pierwszoplanowe; inwestowali w nowe obiekty i aparaturę. W kwietniu tegoż roku Wydział Regeneracji otrzymał nowy obiekt — nowoczesną stację regeneracji srebra. Zgromadzone przez ostatnie dwa lata, „tłuste” w srebro, ciekłe odpady technologiczne poddano procesowi odzysku. Ciągi licencyjne spięto srebronośną instalacją rurową. Ale na tym nie poprzestali, gdyż... wody odlotowe stacji

wzmocniony o specjalistów znających fabryczne instalacje, skupił się na wdrożeniu do produkcji wcześniejszych opracowań laboratoryjnych. Dwa cele mają na dziś: wdrożenie błon rentgenowskich do szybkiej 90 sek. obróbki, wraz z niezbędnymi kąpielami chemicznymi, oraz „przeniesienie” ważniejszych asortymentów na ciąg licencyjny.

W oparciu o instalację licencyjną, ale według własnej, nowocześniejszej od licencyjnej, technologii flokulacji, zrealizowanej w Wydziale Wyrobu Emulsji, wykonali pierwsze partie oblewu błon pozytywowych i graficznych.

Wcześniej, siłami służby technologicznej, opracowali i wdrożyli do fazy oblewu receptury wszystkich warstw nieświatłoczułych, likwidując ich produkcję na przestarzałym technicznie i wyeksploatowanym agregacie oblewniczym M-2. Uprzednie, rzetelne opracowanie nowej techniki szeroko otworzyło wrota do nowej, już własnej, technologii.

Atutem i siłą „Fotonu” byli zawsze ludzie — oddani pracownicy, trwający przy nim w chwilach dobrych i złych. Jeśli Zakład odnosił sukcesy, to była ich zasługa. Godnych wymienienia jest wielu, o niektórych tu wspomniano, a wszystkich nie dałoby się wyliczyć. Nie sposób jednak pominąć Jerzego Janczewskiego. Jako dyrektor inwestycyjny, był w ostatnich latach dowódcą w batalii o rozbudowę WZF. Przedsiębiorczy, sobie tylko znanymi sposobami zdobywał „spod ziemi” — nawet w najtrudniejszych okresach — materiały, sprzęt, wyposażenie,

a nawet wykonawców. Mimo piętrzących się przeszkód, doprowadził dzieło do końca.

Rozbudowa Zakładu, wdrożenie licencji stało się faktem. Załoga otrzymała takie wyposażenie techniczne, jakim jeszcze nigdy nie dysponowała. Wykorzystuje je właściwie. Powstaje jednak pytanie — co dalej? Odpowiedź może być tylko jedna. Trzeba rozwijać się nadal. Wiadomo, kto stoi w miejscu, ten się cofa.

Nie ma dużych środków ani miejsca na wznoszenie nowych obiektów, ale trzeba rozwijać myśl techniczną, unowocześniać technologię, modernizować aparaturę. Takie działania są już podjęte. We współpracy z Instytutem Chemii Przemysłowej powstał projekt najnowszej instalacji wyrobu emulsji, pozwalającej na produkcję nowoczesnych wyrobów z grupy błon graficznych typu „lith” i „line”, a także błon defektoskopowych, których technologia nie była zmieniana od lat pięćdziesiątych. Myśli się też poważnie o wznowieniu prac nad błonami barwnymi. Nie zajmowali się tym od ponad 10 lat, gdyż krajowa baza surowcowa była i jest nie przygotowana, ściślej — nie ma jej wcale. Chcąc coś sensownego zdziałać, trzeba zaczynać od podstaw.

Patrząc wstecz, na minionych 35 lat, ludzie związani z „Fotonem” widzą, jaki ogrom pracy wykonano. Tego dorobku nie wolno im zmarnować. Nadal czeka ich ciężka, wytrwała praca, której celem jest dalszy rozwój Zakładu, aby dostarczyć krajowi potrzebnych materiałów.

Stawianie sobie i osiąganie coraz to nowych celów jest zakodowane w naturze prawdziwego człowieka.

Opracowanie graficzne: Michał Piekarski

Zdjęcia barwne: Halina Pawlak

Przedsiębiorstwo Wydawnictw i Wystaw Przemysłu Chemicznego i Lekkiego „CHEMIL”, ul. Foksal 18, 00-372 Warszawa. S. 2935

WDA — Zakład Typograficzny. Zam. 247/84. 1500 + 50